

Danuta Zawadzka
(Białystok)

POCZWARKA FAKTU I MOTYL FIKCJI – PARĘ UWAG O HISTORII WEDŁUG ROMANTYKÓW

Historia najnowsza kształtuje się wedle fantazji opinii publicznej, muzy despotycznej i kapryśnej (...). Czyż na naszych oczach poczwarka faktu nie zmieniała się stopniowo w motyla fikcji?

Alfred de Vigny, *Rozważania o prawdzie w sztuce*

Halina Krukowska w jednej z najnowszych swoich prac, w szkicu „*Balladyna*” Juliusza Słowackiego w świetle rozprawy Alfreda de Vigny „*Rozważania o prawdzie w sztuce*”, zajmuje się niezmiernie ostatnio aktualnym, a jednocześnie przecież romantycznym, problemem „stosunku zmyślenia i historii, sztuki i historii”¹. Fascynacja Krukowskiej teorią zmyślenia de Vigny’ego i *Balladyną* oglądaną z tej perspektywy trwa od wielu lat – inspirowała Jej uczniów na długo przed wybuchem w Polsce myślenia o historii spod znaku Haydena White’a, to jest w kategoriach „artefaktu literackiego” i szeroko pojętego konstruktywizmu. Dzisiaj, myśl o agonicznym spotkaniu dziejopisa i poety wydaje się szczególnie warta podniesienia i rozważenia, także w kontekście podobnych do *Balladyny* zjawisk polskiego romantyzmu, takich jak choćby Mickiewiczowski *Popas w Upicie*.

Oba dzieła bowiem sporo łączy, zaczynając od tego – ku przestrodze własnej – że doskonale sobie radzą z interpretatorami. Niewiele wiadomo o okolicznościach ich powstania, status gatunkowy okazuje się migotliwy, a przesłanie niejednoznaczne czy wręcz trudne do odgadnięcia. Między innymi dlatego trudne, że wpisany w nie został „uśmiech” – u Słowackiego „ariostyczny”, zaś u Mickiewicza bardziej jeszcze nieodgadniony (niesamowity?), być może, podejrzewano, jest to nawet „ohydny uśmiech Woltera”. Przede wszystkim zaś wiąże *Balladynę* z *Popasem w Upicie* puenta, poprzez którą każdy z utworów zmierza do konfrontacji z historią rozumianą jako „uczone dzieje”. Prawdopodobnie „przeciwnik” jest dosłownie wspólny: Lelewel, tyle że w „poemaciku” Mickiewicza pozostał on zupełnie za kulisami.

Halina Krukowska przypomina za Borysem Reizowem, że w romantycznej Europie toczyła się burzliwa dyskusja na temat relacji sztuki i historii – z udziałem między innymi de Vigny’ego i Słowackiego – „od czasów powieści Waltera Scotta”. W romantycznej Polsce jednak równie ważnym inspiratorem czy katalizatorem podobnej debaty mógł okazać się Joachim Lelewel. Dla Mickiewicza, Słowackiego a także pierwszej (i kolejnych) generacji romantyków był on wyrocznią w sprawach historii², prekursorem, który – mówiąc językiem Allana Blooma – w silnych osobowościach wywołuje „lęk przed wpływem”³. Był zatem wyrocznią prowokującą do twórczych odpowiedzi i własnych poszukiwań. Zwłaszcza

¹ H. Krukowska, „*Balladyna*” Juliusza Słowackiego w świetle rozprawy Alfreda de Vigny „*Rozważania o prawdzie w sztuce*” (maszynopis. s. 8)

² J. Maciejewski, *Joachim Lelewel w świetle emigracyjnej poezji*, w: *Z badań nad pracami historycznymi Joachima Lelewela*, red. J. Pajewski, Poznań 1962.

³ H. Bloom, *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*, przeł. A. Bielik-Robson, M. Szuster, Kraków 2002, s. 49-59.

cza że u nas, przez moment historyczny z jednej strony, a wszechstronność i wszechaktywność Lelewela z drugiej, stawka pojedynku o historię była szczególnie wysoka. W grę wchodziła bloomowska obrona/ekspresja własnej indywidualności twórczej (w wypadku Słowackiego również obrona dobrego imienia rodziny), ale i wszystko inne: wizja przeszłości, przyszłości, rozumienie Polaków, walka o wolność narodu, o przywództwo duchowe, poglądy polityczne. Owo „wszystko” Leleweł związał zaś w swoim etosie dziejopisarza z pojęciem prawdy (historycznej) i obowiązkiem jej głoszenia – był wszak pionierem naukowej historiografii – prawdę obdarzył misją wyzwolicielską. Właśnie to, metodologia odkrywania i opowiadania prawdy, okazywało się niezwykle intrygujące dla jego współczesnych, lecz bywało także „weredyckie”, prowokacyjne, a czasem po prostu irytowało.

*

Krukowska we wspomnianej rozprawie dowodzi, że „Słowacki wykpił w *Epilogu* dziejopisa Wawela w duchu de Vigny’ego”:

W *Rozważaniach o prawdzie w sztuce* jednym z najważniejszych jest stwierdzenie, że w swych najpiękniejszych kartach *Historia jest powieścią* pisaną przez lud. Jednakże dla ludu Historią nadrzędną jest właśnie baśń, w której poczwarkę faktu zmienia on, jak mówi de Vigny, w motyla zmyślenia, kierując się właśnie mocą swojego spontanicznego instynktu moralnego. Podobnie traktuje lud, „gmin” Słowacki, czyni go nawet współautorem własnego utworu: Tragedia cała podobna do starej ballady, ułożona tak jakby ją gmin układał⁴.

W literaturze przedmiotu interpretacja Haliny Krukowskiej natrafia na dobrze przygotowany i sprzyjający grunt. Ową polemikę z Wawelem traktuje się jako spór z Lelewelem – Jarosław Maciejewski obliczył, że w dialogu z Lelewelem uczestniczyły wszystkie pokolenia romantyków: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, Berwiński, Lenartowicz, Zmorski, Jeż, Kraszewski. Zdaniem Maciejewskiego, był to dialog wielotematyczny, ale jedność nadawał mu polemiczny na ogół ton, ponieważ twórcy romantyczni raczej przeciwstawiali się Lelewełowi, niż przejmowali jego poglądy. Nie jest trudno nam romantyków zrozumieć – sugeruje Maciejewski – bo też Leleweł „odrzucił całą tak piękną tradycję historycznego pisarstwa nie gardzącego literacką obrazowością, dramatyzacją konfliktów i symboliczną, tak sugestywną syntezą dziejów.” Nade wszystko zaś wyrugował z dziejopisarstwa podania i o to uparcie spierał się z nim Słowacki *Balladyną*:

Jakby na przekór historykowi buduje poeta swój pelen anachronizmów świat fikcji z tych elementów baśni i podań, które wyśmiewa Leleweł w swej popularnej książce *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane* – zresztą od samego początku swej działalności naukowej⁵.

Teza o zwalczaniu przez Lelewela podań jest uproszczeniem dość złożonego problemu, jakim były i są dla historyka mity w roli źródła historycznego⁶ – *nota bene* należy pamiętać, że Leleweł pierwszy przetłumaczył i wydał *Eddę, to jest księgę religii dawnych Skandynawii mieszkańców* (1807, 1828). Ale proponowany przez Krukowską tutaj de Vigny wydaje się rzeczywiście znakomitym kontekstem interpretacyjnym dla *Balladyny* i

⁴ H. Krukowska, dz. cyt., s. 10-11.

⁵ J. Maciejewski, dz. cyt., s. 158.

⁶ Na temat stosunku dzisiejszej historiografii do mitu, zob. H. Samsonowicz, *O „historii prawdziwej”. Mity, legendy i podania jako źródło historyczne*, Gdańsk 1997 (rozdział wstępny) – ale w epoce Lelewela, tuż po oświeceniu, w czasie walki kielkującej nauki historycznej o tożsamość, historykowi było znacznie trudniej o podobną otwartość wobec zmyślenia. „Paradoks *Eddy*” wspomina sam J. Maciejewski, s. 161.

można by chyba pójść z nim dalej – przynajmniej w *Epilogu*. Przypomnijmy, de Vigny tak pisze o przekształcaniu przez opinię publiczną (lud?) poczwarki faktu w motyla fikcji:

Fakt przekształcony jest zawsze lepiej skomponowany niż fakt prawdziwy i właśnie dlatego jest wprowadzany, że jest od niego piękniejszy. Rzecz w tym, iż L u d z k o ś ć pragnie w swoich losach widzieć ciąg nauk etycznych, obojętna bardziej niż się mniema na p r a w d z i w o ś ć f a k t ó w chce udoskonalić wydarzenie, aby mu nadać wielką wagę moralną, w poczuciu, że korowód scen, rozgrywających się na ziemi nie jest komedią i że postępując naprzód, zmierza do celu, którego wyjaśnienie znajduje się ponad rzeczami widzialnymi.⁷

De Vigny w całej swojej rozprawie zakłada „udoskonalający”, „upiększający”, „idealizujący” charakter zmyślenia. Ale baśniowe udoskonalanie wydarzeń może mieć swoją ciemną stronę, bowiem nie istnieje baśń bez czarnych serc i zła, które ona jednoznacznie wskazuje i piętnuje. Właśnie! Czy w sporze z Wawela z Publicznością nie chciał Słowacki pokazać ciemnej strony zbiorowego mitotwórstwa? Czyli tak wielkiej „mocy spontanicznego instynktu moralnego” ludu-publiczności, że dąży on do opowiedzenia baśni także tam, gdzie jest tajemnica, albo tylko „korowód scen”, absurd władzy, cierpienie i komedia. Co każe tak myśleć?

Otóż w *Epilogu* ośmieszenie Wawela, który deklaruje: „Jestem sędzią bezstronny i naoczny świadek”, zostaje przeprowadzone z pomocą arcyważnego pytania Publiczności: „Jakiś ty piorunowy opisał przypadek?” Pytanie odnosi się do pioruna kończącego dramat i życie tytułowej bohaterki, potem jednak pada ponownie, Publiczności bowiem odpowiedź Wawela ciągle wydaje się mętna i pokrętna. A raczej za taką ma uchodzić – najpierw zwala on winę na „skoropisa”, następnie w „biciu burzy” widzi zapowiedź „bicia we dzwony” (pogrzebowe?), wreszcie mówi o wyższości głowy z laurem nad głową z koroną („w laur piorun nie bije ani głowie szkodzi”).

Ale zapytanie odnosić się może do zupełnie innego pioruna, bohatera i opisu – sztuka się wszak już skończyła – choć adresatem pozostanie Wawel-Lelewel, narodu dziejopis. Wypada przypomnieć pogląd Stanisława Pigionia, który zagadnienie stosunku Słowackiego do Wawela-Lelewela radził wziąć po raz kolejny „na warsztat” i nie ograniczać do historiografii: „Chodzi zaś w danym wypadku nie tyle może o [Lelewela jako] krytycznego mitobójcę, ile o autora książeczki *Nowosilcow w Wilnie*. Słowacki nie znosił Lelewela nie z powodu jego teorii historycznych”⁸. W broszurce anonimowej *Nowosilcow w Wilnie*, która wyszła spod pióra Lelewela, naoczego świadka wydarzeń związanych z procesem filomatów, a ukazała się w powstańczej Warszawie, w rozdziałku *Kara niebios, wyjazd* znajduje się urywek dotyczący ojczyma i matki Słowackiego:

Zabawił czas niejaki i całe wakacje w Petersburgu Pelikan, a tegoż dnia, tejże prawie chwili, kiedy z Petersburga wrócił, we wrześniu wśród nagłej burzy piorun śpiącego we własnym domu profesora Becu na miejscu zabil. Wyrzekanie żony i opinia przerażającą rozszerzyła myśl dopełnionej kary niebios⁹.

Mamy zatem „opinię” i jej baśń – *nota bene* podaną „profesjonalnie” jako przytoczenie, na pozór bez ujawnienia oceny historyka, co gdzie indziej (ale w *Balladynie*) też zo-

⁷ A. de Vigny, *Rozważania o prawdzie w sztuce*, w: *Manifesty romantyzmu 1790-1830. Anglia, Niemcy, Francja*, wybór i opr. A. Kowalczykova, Warszawa 1975, s. 362.

⁸ List S. Pigionia do M. Bizana z 18 grudnia 1865 r. Cyt. za: J. Słowacki, *Balladyna*, w: M. Bizan, P. Hertz, *Głosy do „Balladyny”*, Warszawa 1970, s. 525. Bizan i Hertz wskazują również na możliwy związek pioruna z *Balladyną* z broszurą Lelewela i dramatem Mickiewicza, zob. s. 521-522.

⁹ J. Lelewel, *Nowosilcow w Wilnie w roku szkolnym 1823-24*, w: *Dzieła*, t. VIII, opr. J. Dutkiewicz, M. H. Serejski, H. Więckowska, Warszawa 1961, s. 572. Myśl o karze niebios powraca w tym fragmencie jeszcze dwukrotnie, w odniesieniu do śmierci Lawrynowicza oraz powodzi w Petersburgu, do którego przybyli właśnie deportowani filomaci.

stanie Lelewelowi jako asekurantwo bardzo zgrabnie wytknięte. Powszechnie szanowany historyk podniósł werdykt „opinii”, owego „motyla fikcji” swoim pismem do rangi prawdy, faktu historycznego. Bezimiennie w dodatku, a więc korzystając z romantycznego autorytetu anonim. Mickiewicz zaś (także naoczny świadek wileńskich wydarzeń) w dramacie narodowym – powołując się na zdanie dziejopisarzy – powtórzył zdanie o „karze Bożej sięgającej widomie prześladowców” i pokazał ją w *Dziadach*, tłumacząc piorun nagromadzeniem przez Doktora Becu srebrników¹⁰. Wydaje się więc, że następująca niżej mętna strofa Wawela odpowiadającego natarczywej publiczności, nie oznacza tylko indolencji badacza, lecz ma posmak dość brutalnej ironii, a dalej również autoironii:

PUBLICZNOŚĆ

Cóż powiadasz na piorun?

WAWEL

Sądzę o piorunie,

Że kiedy burza bije, trzeba bić we dzwony,

Że gałązka laurowa lepsza od korony,

Bo w laur piorun nie bije ani głowie szkodzi.

W przeciwieństwie do króla, a raczej królowej, poeta, literat, dziejopisarz od czasów starożytnych Rzymian (którzy upowszechnili wiarę w ochronną moc lauru) mogą pisać, co im się widzi – bezkarnie. Dziejopisarzowi wolno także „topić w błocie” i „piórem zabić” (*Epilog*, w. 19 -21). Ocalała dotąd głowa Wawela-Lelewela byłaby tedy żywym dowodem na istnienie prawa pisarzy (także historycznych) do zmyślenia, również do „czarnego” zmyślenia, oraz na metafizyczne gwarancje tej licencji. Jakby mało było jeszcze tej ironicznej woltżerki, Słowacki każe Wawelowi szukać laurowo-piorunowego współnika w „autorze niniejszej sztuki”:

WAWEL

Ten, co w laurach chodzi,

Autor niniejszej sztuki, słusznie wam opowie,

Że odkąd nosi wieniec laurowy na głowie,

Piorun weń nie uderzył.

Można to pewnie czytać różnorako, ale przecież chyba i w konwencji sarkastycznego wyznania na temat rzekomych źródeł własnej twórczości: jako wynikłej z rachunku, że temu, który na skutek rodzinnej traumy lękał się piorunów, najbezpieczniej było chwycić się poetyckiej profesji... I najporęczniejszym, bo jako poeta, i „w gniewie”, łatwo mógł przemienić drzewo laurowe w szubienicę dla wszelkich „obrońców piekieł”, co *de facto* uczynił w pieśni VII *Beniowskiego*¹¹.

Przywołany przez Halinę Krukowską tutaj de Vigny zauważa, że „Ludzkość pragnie w swoich losach widzieć ciąg nauk etycznych, obojętna bardziej niż się mniema na prawdziwość faktów”. Trzeba przyznać, że pewnie niewielu owa fabulacyjna obojętność na fakty gminnych i uczonych „dziejarzy” oraz poetów dotknęła tak osobiście, boleśnie, jak pasierba pana Becu. Choć, trzeba przyznać, Słowacki nie był jedynym, którego Lelewel zranił swoją „książeczką” – by tutaj tylko wspomnieć publiczny protest Michała Chodźki w sprawie niesprawiedliwego osądzenia w *Nowosilcowie* jego ojca Jana¹².

¹⁰ A. Mickiewicz, *Dziady, część III*, w: *Dziela*, t. III, *Dramaty*, opr. Z. Stefanowska, Warszawa 1995, s. 123 (przedmowa, w. 77) i 247-250 (sc. VIII, w. 530-560)

¹¹ Dokumentację do historii pioruna i lauru w literaturze, w tym u Słowackiego, przedstawili Bizan i Hertz (dz. cyt., s. 534-539).

¹² Ta sprawa zasługuje na szersze omówienie, które znajdzie się w przygotowywanej przeze mnie edycji *Nowosilcowa w Wilnie*.

*

Wyliczono, że słowo „historia” pojawia się w języku Mickiewicza aż w sześciu znaczeniach: 1) „dzieje, przebieg minionych zdarzeń lub ich opis”; 2) „nauka zajmująca się badaniem dziejów, dziejoznawstwo (...)”; 3) „historia naturalna, tj. opisowe nauki przyrodnicze”; 4) „dzieło historyczne, podręcznik do nauki historii”; 5) „powieść, opowiadanie, przygoda”; 6) „zdarzenie, przygoda, afera”.¹³ Z tego pożytecznego zestawienia wyprowadzić można wiele interesujących spostrzeżeń i, na przykład, posiłkując się statystyką poszczególnych znaczeń, dojść do wniosku, że Mickiewicza zajmowała najpierw historia w sensie politycznym, zaraz potem w sensie naukowym, a na końcu dopiero – w literackim. Bowiem najbardziej rozbudowane są grupy 1,2 i 4, natomiast o historii jako narracji, a także o niezwykłych wydarzeniach (grupa 5 i 6) – wydawałoby się tak pociągających wyobraźnię artysty, balladopisarza, autora powieści poetyckich – mówi on bardzo rzadko. Naturalnie, wniosek taki może okazać się tylko częściowo słuszny, bo i najlepsze słowniki mają swoje wady, których nie podejmuję się tutaj omawiać. Nawet jednak bez głębszej refleksji wolno powątpiewać, czy ów językowy obraz historii ostałby się (i czy w podobnych proporcjach), gdyby do głosu dopuścić choćby jej synonimy, nawet najbardziej ewidentne, jak „dzieje”.

By zilustrować problem – w *Popasie w Upicie* Mickiewicz ani razu nie użył słowa „historia”, chociaż ów „poemacik” zawiera jedną z najsłynniejszych i najbardziej tajemniczych jego wypowiedzi na temat „gminnych” i „wszystkich dziejów”. Ale to dość oczywista konsekwencja metody słownikowej – trudno zresztą wymyślić procedurę mniej zawodną – i przy odrobinie wyobraźni nikogo ona na manowce nie sprowadzi, przynajmniej nie na bezpowrotne. Gorsza, bo ukryta jest inna rzecz.

Po lekturze omawianego hasła w *Słowniku języka Adama Mickiewicza* można bowiem odnieść wrażenie, że przypisywanemu „historii” bogactwu znaczeń towarzyszy jego uporządkowanie, w dodatku takie właśnie, sześcioodcieniowe. Wrażenie to każe myśleć, że Mickiewicz rozgraniczał historię-dzieje (grupa 1) od historii-przygody (grupa 6), a tę od historii-opowiadania (grupa 5), opowiadanie zaś od historii-dzieła historycznego (grupa 4). Pisząc zatem „historia”, każdorazowo miał na myśli konkretne jej znaczenie bądź kilka z wyszczególnionych w *Słowniku* znaczeń naraz, co już wydaje się skomplikowane – bo jak się dowiedzieć: które – a jest to zaledwie przedsmakiem rzeczywistego problemu. Słowem chodzi o to, by uruchomić w sobie starą zasadę myślenia historycznego i podświadomie nie przypisywać Mickiewiczowi takiego pojmowania historii, które pochodzi od Autorów *Słownika* i odbija założenia dzieła oraz stan wiedzy z ich epoki.

Oczywiście, że Mickiewicz nie rozgraniczał każdorazowo tych znaczeń – nie twierdzę, że ich nie odróżniał! – albowiem w przeważającej liczbie wypadków (użyć) czym innym był powodowany niż dążność do precyzji wypowiedzi, którą musieli mieć na uwadze Autorzy *Słownika*. Łatwo o dowody podobnej rozbieżności kryteriów, kiedy sięgnąć po przykłady – tymczasem ograniczę się do jednego, dobranego zresztą niebezinteresownie. I tak do „grupy narracyjnej” (to jest 5: „powieść, opowiadanie, przygoda”) zaliczony został dwuwiersz z *Pana Tadeusza* (ks. I, w. 916-917), w którym mowa o wędrownym dziadulegioniście: „on za stołem siadał/ I dziwniejsze od baśni historyje gadał.” Bez sięgania po obszerniejszy cytat orientujemy się, że skoro były to historie dziwniejsze od baśni, to w grę

¹³ *Słownik języka Adama Mickiewicza*, red. K. Górski i S. Hrabec, t. III: H – K. Wrocław 1968, s. 24-27. Zob. też A. Bartoszewicz, *Z dziejów polskiej terminologii literackiej pierwszej połowy XIX wieku*, „Pamiętnik Literacki” 1963, z. 3. W sposób interesujący wykorzystuje tę klasyfikację K. Czajkowski w odniesieniu do *Pana Tadeusza* w artykule *Historia i historie w „Panu Tadeuszu”*, w: *Dni Adama Mickiewicza na Krymie*, red. A. K. Gadomski, Symferopol 2004.

wchodzi też inny odcień semantyczny objaśnianego słowa, czyli „zdarzenie, przygoda, afera” (grupa 6). Rzeczywiście, tekst potwierdza podobne przypuszczenie, a nawet pokazuje, że owo drugie znaczenie nie jest przypadkowe:

(...) On za stołem siadał
I dziwniejsze od baśni historyje gadał.
On opowiadał, jako generał Dąbrowski
Z ziemi włoskiej stara się przyciągnąć do Polski,
Jak on rodaków zbiera na lombardzkim polu;
Jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu
I, zwycięzca, wydartych potomkom Cezarów
Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów;
Jak Jabłonowski zabiegł, aż kędy pieprz rośnie,
Gdzie się cukier wytapia i gdzie w wiecznej wiośnie
Pachnące kwitną lasy; z legiją Dunaju
Tam wódz Murzyny gromi, a wzdycha do kraju.
(ks. I, w. 916-927)

Podkreślone wiersze konsekwentnie podtrzymują – między innymi przez odpowiednie frazeologizmy i przysłowia – stylizację na opowieść o niezwykłych, bohaterskich przygodach w dalekich krajach za przysłowiowymi morzami lub jak tutaj: „kędym pieprz rośnie”. Bo razem z baśniową opowieścią i jej przedmiotem – o rzeczywistości któregoś, niewątpliwiej, za chwilę – pojawia się nadzieja na cudowną odmianę polskiego losu, wiara w nadprzyrodzoną potęgę naszych wodzów i dziejową sprawiedliwość, to znaczy zwycięstwo dobra nad złem. Wypada tylko odnotować – trudno przy tak sformułowanym tytule artykułu przejść nad tym do porządku – że dziejowa sprawiedliwość nie obejmuje sprawy „Murzynów” z San Domingo, co trzeba zaliczyć do ciemnych kart Mickiewiczowskiego napoleonizmu, mimo „westchnień” Jabłonowskiego tu, i nazwania owej pacyfikacji „nieszczęsną wyprawą” w *Objaśnieniach poety*¹⁴. Ale, wracając do rzeczy: owo drugie znaczenie nie wyczerpuje jeszcze semantyki „historii” z tego fragmentu, jako że „opowiadanie” dziada-legionisty o niesłychanych „zdarzeniach” jest przeciwieństwem opowieścią o rzeczywistych „dziejach” (grupa 1): legionów, Dąbrowskiego, Kniaziewicza. W tym cały właśnie sens owej sceny, że w świecie przedstawionym (z perspektywy cichej wsi litewskiej) pokazuje ona dzieje ojczyste jako opowieść bardziej cudowną od baśni, a na poziomie świadomości twórczej Mickiewicza odsłania przepastną wręcz jego semantykę „historii”.

*

Taką zresztą – „gadana” oraz „dziadowską” (w dawnym sensie) – edukację patriotyczną i popularyzację historii narodowej zalecali najpoważniejsi wówczas dziejopisarze, jak Joachim Lelewel, który z upodobaniem omawiał dużo wcześniejszy, a bardzo podobny do Mickiewiczowskiego (tyle że w odmianie wiejskiej, nie dworskiej) narracyjny pomysł księżnej Izabeli Czartoryskiej zastosowany w *Pielgrzymie w Dobromilu*. Tam stary wiarus

Chwalibóg w szkołach poduczony, straciwszy lata w obronie ojczyzny, bliznami okryty, nie znalazł już rodzinnego domu, puścił się na pielgrzymkę. Pod wsią Dobromil w Krakowskim zeszedł się z nim Bira, tej wsi gospodarz z kośby (...) wracający i wezwał go na nocleg do domu. (...) Co Bira przy pierwszym spotkaniu zapowiedział, to się ziściło: albowiem wieś Dobromil i ludzie w niej, a mianowicie dom Biry, pielgrzymowi podobał się; ułożył sobie pozostać i dzieci, co sam umie, uczyć.¹⁵

¹⁴ A. Mickiewicz, *Dziela*, t. IV, *Pan Tadeusz* (...), opr. Z. J. Nowak, Warszawa 1995, s. 39 i 367.

¹⁵ J. Lelewel, *Pielgrzymka w Dobromilu czyli nauk wiejskich rozbiór, z uwagami nad stanem wiejskim w Polsce i ulepszeniem oświaty jego*, w: *Dziela*, t. VII, opr. J. Bieniarzówna, Warszawa 1961, s. 285.

Chwalibóg, zjednawszy sobie dzieci i wieśniaków objaśnianiem żywotów świętych, naturalnie „wpadł w opowiadanie dziejów polskich”. Leleleweli, który zaraz w 1819 roku – a więc w roku wydania – napisał entuzjastyczną recenzję z pionierskiego, jak uważał, dzieła Czartoryskiej, tak się podobała zastosowana w *Pielgrzymie* koncepcja narratora i „powieści historycznej”, że wykorzystał ją w swoich *Dziejach Polski potocznym sposobem opowiedzianych* (1829). Wprawdzie nie przejął rustykalnej ramy narracyjnej – powątpiewając już przy lekturze Czartoryskiej, „bym zdołał mej myśli styl wieśniaczy przyswoić” – ale wyraźnie, na modłę gawędową, zarysował obecność odbiorcy w tekście, właśnie dziecięcego (utwór został przypisany trzem synowcom Lelewela), starał się też utrzymać znamiona języka oralnego i inne literackie cechy opowiadania, jak choćby autobiograficzność.

Jeśli zestawiamy zmyślonego gawędziarza z *Pana Tadeusza*, a wcześniej z *Pielgrzymą w Dobromilu*, z profesjonalnym historykiem Lelewelem, to wypada wspomnieć, że i motywacja sytuacyjna ich opowiadań była podobna. U Mickiewicza legionista-weteran, przybywając do ojczyzny, „której już bronić nie mógł”, zamienia niejako szablę na gawędę i pod jej postacią, łamiąc kordon moskiewski, przemycza do „cichej wsi litewskiej” historię „boga wojny”, nadzieję (ks. I, w. 892 – 916). Lelewel upominający się o wprowadzenie „powieści historycznej” pod strzechy też specjalnie nie kryje dalekosiężnych celów, jakich spodziewa się – przez analogię do impulsu rewolucji francuskiej – po tego rodzaju oświecie:

Tak dzielna sprężyna [tj. „powieść historyczna” – D.Z.], ożywiająca narodowość, zdolna podniecać najszlachetniejsze uczucia, uzacniać lud, tak silnie w zachodnich narodach na terażniejsze rewolucje i zmiany ducha wpływająca, u nas prawie w zaniedbaniu, na stanie rolniczym powinna by potężne skutki zdziałać, na sercach do prostoty, cnót i swobód dziadowskich przystępnych, ile gdy, pomimo swawoli, wykroczeń i błędów narodu polskiego, jego dzieje między europejskimi błyszczą własnym, jedynie sobie właściwym charakterem, przyjemnie przemawiającym¹⁶.

Tak więc, wbrew wpisanemu w hasło „historia” ze *Słownika języka Adama Mickiewicza* dążeniu do rozróżniania i systematyzacji, nie tylko ówczesni poeci, ale i historiografowie z upodobaniem wykorzystywali – używając formuły Krzysztofa Pomiana – „niezbywalną różnorodność historii”¹⁷, co więcej zaś: jej semantyczne dyfuzje i opalizacje. Pomian jednak, głoszący pochwałę owej różnorodności, wskazuje jednocześnie nieprzekraczalne granice pomiędzy poszczególnymi „historiami”, zwłaszcza profesjonalną, uniwersytecką i amatorską, czyli literacką w szerokim rozumieniu (między innymi z biografistyką, pamiętnikarstwem, dziennikarstwem). Biegnie ona, pomiędzy poznaniem pośrednim (opartym na dowodach historycznych) a wiedzą potoczną, ostatecznie zaś – na co zwracano uwagę od początku powstania naukowej historii¹⁸ – pomiędzy faktem i fikcją:

By scharakteryzować historię, nie wystarczy poprzestać na spostrzeżeniu, że zajmuje się ona umieszczeniem w czasie badanych faktów. Należy bowiem natychmiast dorzucić, że każdy historyk zobowiązany jest dostarczyć dowody twierdzeń orzekających o tym, co uważa za fakty, że musi pokazać swoim czytelnikom, że orzeka właśnie o faktach a nie o fikcjach i że wie o nich dzięki zabiegom poznawczym, a nie za sprawą rozpalonej wyobraźni. Tekst pretendujący do bycia historią lecz niezdolny do podania dowodów tego, co twierdzi, może z powodzeniem być porywający, pobudzający, czy wzbogacający duchowo. Nie należy jednak do historii, ale do takich gatunków literatury jak powieść historyczna, dramat historyczny, opowiadanie historyczne¹⁹.

¹⁶ Tamże, s. 181.

¹⁷ K. Pomian, *Niezbywalna różnorodność historii*, w: *Romantyzm, poezja, historia. Prace ofiarowane Zofii Stefanowskiej*, pod. red. M. Prusak i Z. Trojanowiczowej, Warszawa 2002, s. 13 -21.

¹⁸ Zob. H. Markiewicz, *Historia a literatura*, „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 3 (XCVII).

¹⁹ Tamże, s. 20.

Podobne, przyjęte w nauce założenia zdawały się przyświecać Autorom hasła „historia” w *Słowniku języka Adama Mickiewicza*, przynajmniej jeśli idzie o rozdzielenie historii-faktów od historii-fikcji. Kiedy bowiem zajrzemy do przykładów, to okaże się, że w grupach 1, 2, 3, 4 (oznaczających kolejno: dzieje, naukę historyczną, historię naturalną, dzieło historyczne) zgromadzone zostały przytoczenia odnoszące się do wydarzeń rzeczywistych, zaś w grupie 5 i 6 (opowiadanie, przygody) cytaty zaczerpnięte z utworów literackich i listów. Stąd właśnie powstało wrażenie, o którym wspomniałam na początku, że historia u Mickiewicza bywa przede wszystkim polityczna, naukowa, najmniej zaś literacka. Czy jednak sam Mickiewicz równie stanowczo oddzielał fakty od fikcji, historię (historiografię) od literatury?

Już omawiany przykład z legionistą-„gawędą” w *Panu Tadeuszu*, groziłby semantykowi rozpacz. Przypomnijmy: został on zaczerpnięty z „literackiej” grupy 5 (opowiadanie) w *Słowniku*, a przedmiotowo pasuje – z powodu Dąbrowskiego, Kniaziewiczza i innych znamion historyczności – również do „rzeczywistej” grupy 1, a więc dziejów, słuchanych/opowiadanych po litewskich dworach jako niewiarygodne przygody (grupa 6). Nie jest to przykład jedyny, ani przypadkowy. Włączanie literatury i poezji do podręczników historii Mickiewicz postulował z całą świadomością jako autor *Noty o sposobie napisania historii polskiej* (1840), uznawał je za źródła historyczne równoprawne uczonym badaniom:

Źródła do tej części dziejów [epoki Wazów – przyp. D.Z.] są obfite i powszechnie znane. Należałoby tylko, oprócz historycznych i politycznych pisarzy, korzystać więcej, niż się dotąd działo, z pism poetów, mówców i kaznodziejów ówczesnych, a mianowicie wyczytać się w pisma pomniejsze Kochanowskiego, Miaskowskiego, Klonowicza, Zimorowicza, Modrzewskiego, Fredra etc., a mianowicie Skargi, i nie iść ślepo, zwyczajem historyków ostatniego wieku, za powagą pisarzy obcych, a szczególnie niemieckich i francuskich, którzy, wiedzeni duchem faksji religijnych i politycznych, dzieje tej epoki fałszywie wystawiają²⁰.

*

Wspomniana wcześniej postawa Lelewela, świadczyłaby o tym, że płynnością granic pomiędzy uczoną i nieuczoną, amatorską „powieścią historyczną” (w znaczeniu Lelewelowskim, to jest narracją historyczną) zainteresowana była nie tylko literatura, lecz również historiografia – i to z historycznie ważnych powodów. Bez dokładnego zbadania trudno wyrokować, czy może to również oznaczać przyzwolenie na fikcję, ale uspokajające założenie, jakie niektórzy interpretatorzy Lelewela zdają się przyjmować, że oddzielał on prace popularne od naukowych – w praktyce niczego nie wyklucza. Zaś w odniesieniu do Mickiewicza wypadnie rozpacz semantyka tylko potwierdzić: są przecież takie jego utwory, w których on demonstracyjnie zrównuje „dowody historyczne” z tworamii „rozpalonej wyobraźni” – należą do nich *Popas w Upicie*.

Odkładając na bok bardziej systematyczną interpretację owego tekstu, zwróćmy tymczasem uwagę jedynie na podtytuł i słynną puentę. *Popas w Upicie*. (*Zdarzenie prawdziwe*) czytano przez analogię do tytułów wielu ballad Mickiewicza, czyli tak, że wyrażenie w nawiasie wskazuje – w duchu romantycznego autentyzmu – źródło pomysłu czy wręcz całego utworu. Owym źródłem miałyby być albo osobiste „wzidzenie się” Mickiewicza w miasteczku Upita, położonym w zasięgu możliwych wycieczek poety z czasów wileńsko-kowieńskich, z osławioną tam wówczas mumią, identyfikowaną jako Siciński, miejscowy poseł i pierwszy w dawnej Polsce admirałor *liberum veto*. Albo też w Odessie któryś z napotkanych tam gawędziarzy pod-

²⁰ A. Mickiewicz, *Dziela*, t. VII, *Pisma historyczne. Wykłady lozańskie*, opr. J. Maślanka, Warszawa 1996, s. 141.

dał/przypomniał poecie historię z upitskim trupem²¹. Jednak możliwa jest chyba jeszcze inna lekcja podtytułu – że mianowicie wskazuje on nie tylko źródło, ale temat, przedmiot, zapowiada utwór traktujący o prawdziwości zdarzeń historycznych. Wtedy podtytuł i puenta tworzyłyby kompozycyjną ramę, zamkniętą znanymi słowami:

A pomyślałem w duszy: cóż są gminne dzieje?
 Popiół, w którym zaledwie iskra prawdy tleje;
 Hieroglif mchem zarosłe zdołbiący kamienie;
 Napis, którym spowite usnęło znaczenie;
 Ogłos sławy wiejący przez lat oceany,
 Odbity o wypadki, o kłamstwa złamany,
 Godzien śmiechu uczonych: lecz nim się zaśmieje,
 Niechaj powie uczony, czym są wszystkie dzieje? –

Naturalnie, nie zaskakuje tutaj nazwanie „popiołem”, „hieroglifem”, nie znaczącym „napisem”, omylnym „odgłosem” (echem?) – „gminnych dziejów”. Po pierwsze, w tym kontekście nie muszą to być wcale określenia negatywne (zagrożenie „śmiechem uczonych” wydaje się czysto retoryczne), po drugie, gdyby przypisywać im jednak negatywną wymowę, to nie wypadaloby unosić brwi, bo Mickiewicz wchodziłby w całkiem nienowe koleiny, jeszcze oświeceniowe, wolteriańskie. Dziwi nas tutaj nagle, nijak wcześniej w tekście nie zapowiadane wprowadzenie wątku „uczonego”, a następnie polemiczne przypisanie profesjonalnej historiografii cech „gminnych dziejów”. Ścisłej mówiąc, kiedyś dziwiło:

Myśl tych wierszy – pisał w 1900 roku Wilhelm Bruchnalski – mająca rozstrzygnąć ‘coż są gminne dzieje’ a ‘czym są wszystkie dzieje’, gubi się w porównaniach i nie jest zbyt jasna. Analogia bowiem między dziejami pisanymi a gminnymi, tradycją, podaniem, zachodzić może chyba tylko pod tym względem, że w jednych i drugich odgrywa rolę subiektywizm, ale podobieństwo to ustaje tam, gdzie się zaczyna krytyka historyczna, dążąca do możliwej prawdy przedmiotowej²².

Dzisiaj mniej się dziwimy, albowiem wiemy, że krytyka historyczna bynajmniej nie uwalnia od subiektywizmu, co najwyżej szybciej pozwala w nim dostrzec nieodłącznego towarzysza „uczonych”. Lelewelowi – gdy się wczytać w jego prace – podobna myśl nie była obca, tak jak świadomość bliskiego pokrewieństwa między pisarzem, poetą a historykiem. Dowodem na to, że Mickiewicz głęboko w jego pisma wniknął, także w te metodologiczne, jest *Wiersz do Joachima Lelewela*. Mamy w nim cały wywód o aporiach poznania historycznego oraz świadomość, że „bóstwo Prawdy” „pełni swojej nie raczy ukazać spod cienia”(w.58)²³. Po drodze była belferka w Kownie, gdzie pracował – *nota bene* jako nauczyciel literatury i historii (z tego okresu *Wstęp do historii*) – praca nad *Grażyną*, w której realizował historykę Lelewela i polemizował z nim oraz inne, mniej znane świadectwa nieprzerwanego zainteresowania w latach 1822–1825 metodologią historii.

Sądzę, że Mickiewicz raczej przywiózł z Litwy potrzebę napisania *Popasu w Upicie* (oraz temat), niż ją w sobie odkrył w Odessie. Afera z mumią rzekomego Sicińskiego „walającą się po rynku” w Upicie jak żadna inna nadawała się na alegorię „wszystkich dzie-

²¹ Literaturę przedmiotu wnikliwie omówiła ostatnio D. Siwicka w: J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska, *Mickiewicz. Encyklopedia*, Warszawa 2001, s.424-425. Zob. też interpretację *Popasu w Upicie* M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, Warszawa 2006.

²² *Dziela Adama Mickiewicza. Wydanie Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza*, t. II: [opr. W. Bruchnalski], Lwów 1900, s. 439.

²³ Pisałam o tym w tekstach: *Problem autobiografizmu w pisarstwie historycznym – z perspektywy Lelewela i Mickiewicza*, w: *Biografie romantycznych poetów*, red. Z. Trojanowiczowa, J. Borowczyk, Poznań 2007 oraz *Mickiewicz – Leleweł: ich przyjaźń zawodowa*, w: *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005*, red. J. Bachórz, B. Oleksowicz, Gdańsk 2006.

jów”, w której przeszłość, zwykle przecież nieobecna, nawet tak cudem przywołana i osobiście zjawiona – milczy niczym trup (popiół, hieroglif, martwy, napis) i prowokuje do mówienia za nią. Mówi się zaś z głębi własnej historyczności, z perspektywy „Iba w konfederatce”, „głowy ekonomicznej” czy „sługi kościelnego”. I mówi się po coś, nawet jeśli to jest tylko (?) „straszenie arendarza”. Perspektywizm nie kończy się jednak, zdaniem Mickiewicza, na świadkach historii, obejmuje również „uczonych” – goniących za motylem prawdy.